

# KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PREDEPLATA na „Przegląd Rzeszowski”, „Kurier Rzeszowski”  
rocznie wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.,  
kwartalnie 1 złr., miesięcznie 34 ct., dla zamiejscowych rocznie  
4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., mie-  
sięcznie 34 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĄ.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie  
w Kępczynie J. A. Polara. — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miej-  
sca ogłoszeń jednego wiersza drobnym drukiem (petit). —  
Reklamy w rubryce „Nadesłane” po 10 ct. od wiersza. — Reko-  
piów nadesłanych redakcyi nie zwraca.

Rzeszów, 21. września.

Nowy sejm krajowy rozpoczął już swe czynności z dniem 15. b. m.

Jak przed kilku miesiącami z gorączkowym niepokojem oczekiwał kraj rezultat wyborów, tak wyczuł obecnie skutków dodatniej działalności powołanego sejmu. Naturalnym objawem psychicznym jest wrodzona ludzom nadzieja, która zawsze każe spodziewać się polepszenia doli w przyszłości. Z tą nieodstępą nadzieją w sercach witamy nowoukonstituowany sejm, spodziewając się po nim większej energii, większego zainteresowania się dobrem rodzinnego kraju. Bo jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że ubiegłe sejmy zaczęły już po trochę przygotowywać warunki polepszenia istniejącego stanu, to jednak działalność ich była zbyt szczupłą i nieodpowiednią w stosunku do olbrzymich naszych potrzeb. Nie jest wcale pesymistycznym zapatrywaniem, że kraj nasz znajduje się w opłakanym stanie materialnej ruiny.

Ekonomiczne stosunki wiele pozostawiają do życzenia, nasz przemysł

znajduje się w stanie niemowlęcym, a masy ludu pogrążone w bezdennych ciemnościach, oczekują daremnie zbawczych promieni oświaty.

Tyle czasu przemarnowaliśmy na niczem, że obecnie nie czcymy frazesów i deklamacyj, lecz skutecznego działania i czynu domagamy się od naszej reprezentacyi.

Wyłącznie w rękach sejmu spoczywa wpływ na rozwój ekonomicznych naszych stosunków i podniesienie narodu z materialnej ruiny.

Oświata ludu jest także piekącą kwestyą teraźniejszości, a jeżeli który, to obecny sejm zdziałać może najwięcej w tym kierunku, gdyż nowa nowela szkolna rozszerza znacznie wpływ autonomicznych ciał ustawodawczych na sprawy szkolne; wobec niej tedy upadają wszystkie rzekome trudności, które ograniczać miały dotychczasową działalność.

O ile wywiąże się sejm ze swego zadania, okaże najbliższą przyszłość. Zarzucają składowi nowego sejmu, że przeważa w nim żywioł konserwatywny, który zwykł paraliżować najlepsze

chęci postępowych reprezentantów. Nie będziemy stawiać horoskopów, mamy jednak niepionną nadzieję, że ten przeważny żywioł poselski konserwatywność swą objawić będzie w kierunku zachowawczym tego wszystkiego, co dobre i użyteczne, bo trudno przypuścić, by chciał konserwować nędzę, upadek i ciemnotę. Kilka dotychczasowych posiedzeń, jak również inauguracyjne przemówienie p. marszałka nie zdołało nam jeszcze rozjaśnić przyszłości i wskazać czego się mamy spodziewać. „Wybory tegoroczne do sejmu świadczą o ciągłym i znacznym postępie kraju, na polu społecznym” powiedział p. marszałek. „Niechęć ludu wiejskiego do wyższych warstw społeczeństwa, wytwarzana i podtrzymywana sztucznie blisko przez wiek cały, do niedawna jeszcze ciężła jak zmora na naszym kraju; przy wyborach tegorocznych znikły jej resztki, niechęć zamieniła się w zaufanie a lud nasz wiejski, garnie i powierza się chętnie hierarchii społecznej, jako naturalnej swej przewodniczce.”

Jest to sposób widzenia pana marszałka, z którym jednakże nie wszyscy

## MOWA I JEJ USTERKI

podług KUSSMAULA

OPRACOWAŁ DR. A. ZAGÓRSKI.

(Dokończenie.)

Jak ludzie rozumni lubią niekiedy mówić zdrobniale np. proszczki z morfinki, pijaweczki i t. d. podobnie i umysłowo chorzy. Obląkana u Westphala mówiła „robaczek”, „aniotek”, „piórko” i t. d.

Wspomnieć jeszcze muszę o nieznośnym zwyczaju k r z a k a n i a, którym się posługują szczególnie opowiadacze anekdot na początku lub w ciągu swoich historyjek w tym celu, aby natężyć uwagę słuchaczów na ciąg dalszy, lub aby myśli zebrać.

Niemiały także jest zwyczaj powtarzania wyrazów, a nawet całych zdań, który jest skutkiem niepewności w myśli lub mowie.

Idiotci okazują w mowie rozmaite niedokładności. Są tacy, którzy nie mówią wcale, jak słusznie Griesinger twierdzi dla tego, że nie mają nic do powiedze-

nia. Drudzy wymawiają i powtarzają kilka wyrazów jak papugi, nie rozumiejąc ich znaczenia. Trzeci mogą się nauczyć cokolwiek mówić, a nawet doprowadzić mowę do pewnej doskonałości. Osoby z nabytym idiotyzmem są niekiedy nieznośne gaduły. Zmysł muzyczny posiadają często idioci nawet wtedy, gdy nie mówią.

Jąkanie nie jest następstwem kurczu w organach głosowych, który utrudnia wymówienie sylab na początku lub w w ciągu mowy. Gdy człowiek taki chce sylabę wymówić, zaczynając się od spółgłosek, a rzadziej od samogłosek, doznaje raptem przeszkody, powtarza początek sylaby lub ostatnią sylabę słowa poprzedzającego tak długo, dopóki nie przezwycięży tej przeszkody. Przeszkoda ta nie zawsze istnieje, niekiedy jąkała mówi płynnie. Złe usposobienie, wstyd, zmęczenie usposabiają najczęściej do jąkania się. Zwyczajnie w ciemności i gdy tacy ludzie są sami, nie jąkają się. Jąkanie bywa częściej z rana jak wieczorem. Miernie pije zmniejsza, nadmiar powiększa a nawet sprowadza jąkanie.

We Francyi w ciągu 10 lat uwolniono 6773 popisowych od wojska z powodu jąkania. W Niemczech trafia się ono jeszcze częściej. Chińczycy nie jąkają się. Pewien Francuz, którego matka pochodziła z Chin, jąkał się tylko wtedy, gdy mówił po francuzku, po chińsku mówił płynnie. (Colombat). Ma to polegać na pewnych właściwościach mowy chińskiej.

Jąkanie jest w niektórych familiach pospolite, wskutek dziedzicznego usposobienia, lub naśladowania. Mężczyźni jąkają się częściej jak kobiety. Colombat znalazł na 20 jąkających się 18 mężczyzn i 2 kobiety. Klencke na 97 mężczyzn 51 kobiet.

Przyczyna tego upośledzenia mężczyzny jest prawdopodobnie ta sama, która sprawia, że ruchy kobiet są lżejsze i miłsze, nadaje im wdzięk i słodycz w obejściu, wprowadza w towarzystwo wcześniej jak mężczyzn i uczy prowadzenia zręcznych rozmów.

Niekiedy powstaje jąkanie wskutek gwałtownego przetrząchu lub innej podobnej przyczyny. Kussmaul opowiada o pewnym młodzieńcu, który doskonale pły-

się zgadzają. Są tacy, którzy zapatrując się z innego stanowiska utrzymują, że właśnie ten stan rzeczy, który p. marszałek podnosi jako objaw pocieszający, w rzeczywistości jest nieco smutniejszym objawem ciemnoty, w objęciach której dotychczas spoczywa nasz wielki lud i uzasadnia tem mocniej gwałtowną potrzebę prawdziwej oświaty. Wedle zasad konstytucyjnych bowiem, żadna warstwa społeczna nie jest powołaną do zastępowania drugiej. Kto wyszedł z łona ludu, kto zna jego rany i boleści, ten jego najlepszym byłby rzecznikiem. Stan obecny skostatowany przez p. marszałka jest anormalnym a sejmowi obecnemu, świętym jest obowiązkiem pracować nad lepszą przyszłością. Bezużytecznym byłoby dla nas, gdybyśmy chcieli cieszyć się już samym składem nowego sejmu, cieszyć się raczej nadzieją, że ci, w których ręce lud złożył swe losy, godnie ze swych wywiążą się obowiązków, że zechcą przenieść się w jego położenie, zrozumieć co mu dolega, że staną się prawdziwymi rzecznikami licznych potrzeb i pragnień — polskiego ludu. Sympatyczne wrażenie sprawiło przemówienie p. namiestnika Zaleskiego, który sam ożywiony jak najlepszymi chęciami zagrzewał izbę sejmową do raźnego działania, dla dobra kraju na polu postępu.

Pan namiestnik wskazał, że w kraju naszym są już widoczne ślady postępu, na polu urządzeń eko omicznych komunikacyjnych i oświaty. „Aby postęp w tym kierunku nie ustał, będzie stała i wielką troską rządu, który liczy w tej mierze na poparcie wasze panowie“ wyrzekł p. Zaleski.

Nie zapomną tedy posłowie nasi w jak szczęśliwych i dogodnych okolicznościach znajduje się kraj. Czasby

było, by upadły już frazesa pewnej frakcyi, frazesa, które działy, że tak żółtym krokiem kroczymy na polu postępu. Bez pokonywania trudności nie osiągniemy celu, per aspera ad astra dążyć musimy, w tem polepszenie bytu, w tem przyzłość naszego narodu.

W chwili gdy to piszemy, dochodzą nas z izby sejmowej wieści uzasadniające nieufność nadziei, którą pokładamy w reprezentacji naszej.

Wyraziliśmy przekonanie, że większość nowych posłów, jakkolwiek zalicza się do partyi konserwatywnej, nie zechce przeciw hołdować zasadom wstecznicwa. I rzeczywiście, z łona żywiołu konserwatywnego szlacheckiego wydzieliło się stronnictwo nowe, z hasłem postępu, dobrobytu i oświaty. Z rozbięcia dawnych frakcyi tworzy się zastęp „dzikich“. Klub środka tedy i ci „dzicy“ będą odtąd mieli znaczną większość sejmową. Miejmy nadzieję, że w miarę poczucia swych sił, w miarę odniesionych rezultatów wspólnymi siłami ustępów ó będą frakcyjne rozdziły, różnice indywidualnych zapatrywań i powstanie wreszcie jedno wielkie stronnictwo — odrodzenia kraju.

W końcu wspomnieć musimy, że szczęśliwy wybór posła naszego, nie pozostanie także bezużytecznym dla idei postępu. P. Rybicki nie należy wcale do frakcyi stańczykowskiej i już od pierwszej chwili rozwija swą dodatnią działalność, wybrany do pierwotnej t. zw. „komisyi matki“, która złożyła pojedyncze komisye. Obecnie zasiada poseł nasz w komisji budżetowej.

## Sprawy miejskie.

W ostatnich czasach jak to już kilkakrotnie z przykrością skostatowaliśmy, należał komplet pp. Badołów na posiedzeniach Rady miejskiej do wielkich rzadkości. To też 18 b. m. Zwierzchność gmina obawiając się widocznie, aby i tą razą ławy radzieckie pustkami nie świeciły, zaprosiła oprócz panów Badołów także ich zastępców. Pomijamy wiele drobniejszych i mniej ważnych spraw, które na tem posiedzeniu załatwione zostały, z ważniejszych wymienić musimy przedewszystkiem przysięże umieszczenie wojska w naszym grodzie.

Rzecz ma się tak, iż wedle nowego planu rozłożenia wojsk w Galicyi zachodniej, który już sankcyę cesarską uzyskał, przypadnie na Rzeszów po jednym batalionie piechoty i strzelców, trzy szwadrony kawalerii i sztab kawalerii. Wobec zwiększenia się garnizonu, zażądała tutejsza komenda, aby gmina miasta Rzeszowa wystawiła: a) koszary dla 1 batalionu piechoty, b) koszary dla 1 batalionu strzelców, c) odpowiedni budynek na pomieszczenie sztabu, d) 2 ujeżdżalnie, e) aby miasto odstąpiło teraźniejsze mniejsze koszary na szpital, a wreszcie f) żąda komenda odstąpienia 60 hektarów ziemi na miejsce ćwiczeń.

Rada miejska oświadczyła, że na razie dla braku funduszy, może się zgodzić na przerobienie koszar mniejszych na koszary dla strzelców.

Drugą ważną sprawą, jaką na tem posiedzeniu załatwiono, było oświetlenie miasta, które powierzono spółce przedsiębiorców Schipper i Hausmann, gdyż ci najkorzystniejsze ofiarowali warunki, opuszczając 7% od ceny fiskalnej.

## LISTY

### Z WYSTAWY ELEKTRYCZNEJ W WIEDNIU.

W chwili, kiedy to piszę, jestem sam... okązem wystawowym.

Zachciało mi się skorzystać z miejsca przeznaczzonego dla dziennikarzy w jednym z parterowych pokoiów rotundy.

wał i wyratował wielu tonących. Gdy ostatnią osobę tonącą ratował, ta pociągnęła go w głąb Zurychskiego jeziora i tylko z wielkim trudem i strachem dostał się z swym ciężarem na ląd. Od tej chwili jakaś się, chociaż przedtem mówił doskonale.

Leczenie jąkania odbywa się w odpowiednich zakładach: jest ono dwojakie: gimnastyczne i dydaktyczne. Pierwsze wymaga znajomości sztuki lekarskiej, drugie posługuje się środkami pedagogicznymi. Metodę dydaktyczną starano się zastąpić metodą mechaniczną. Mamy na to przykład w starożytności, gdy Demosthenes kładł sobie kamyki pod język. Schirmau sprzedał w r. 1829 w Paryżu za 20000 fr. okrągły kawałek drzewa, jako środek sekretny przeciw jąkanu. Leczenie inne próby pozostały bez skutku, podobnie jak środek operacyjny Diefenbacha, który dla usunięcia jąkania radził wycinać kliny z języka.

Następujące wady zasługują jeszcze na wspomnienie.

1. Niemożność wymawiania niektórych liter lub umyślnie ich przekreca-

nie n. p. gardłowe wymawianie litery r, co bywa niekiedy ogólne w wielu miastach niemieckich i francuskich; wymawianie l w miejsce r, jak to robią dzieci; zamiast r : w; w miejsce l : j (olej, ojej) błędne wymawianie l.

2. Mazurowanie, czyli wymawianie zamiast ż : z, zamiast sz : s.

3. Niemożność przez całe życie wymawiania g i k, tylko d i t (kawa, galop).

Są wreszcie wady jak n. p. mówienie przez nos itp., które polegają na błędach organicznych wrodzonych lub nabytych w podniebieniu, nosie, języku, zębach i wargach.

Na zakończenie dam krótki obraz stanu głuchoniemych i ich kształcenia.

Nie jest koniecznym, aby głuchoniemi, w całym znaczeniu tej nazwy, byli głusi. Są między niemi tacy, którzy stracili słuch całkowicie, lecz i mała ilość takich, którzy słyszą głośne wołanie i rozmowę prowadzoną po za ich plecami. Na g e l znalazł między 72 głuchoniemymi 6, którzy słyszeli słowa głośno wymawiane blisko ucha. Ztąd wynika, że nie-

tylko głuchota lecz i znaczne przytępienie słuchu w latach dzieciennych uniemożliwia zupełnie lub w części różową mowę. Zdanie to ma wielką praktyczną doniosłość, nieraz bowiem matki przynoszą nam dzieci dla podcięcia języka, sądząc, że ich niemota polega na jego przyrośnięciu, tymczasem dokładne badanie wykazuje upośledzenie słuchu.

Pewien 4-letni chłopiec słyszał, gdy kto głośno mówił i stąd nauczył się wymawiać wyrazy, które jego rodzeństwo wykrzykiwało, jak swoje imię, „matko“ „ojcze“, ale zwykłej potocznej rozmowy nie słyszał i został głuchoniemym.

Głuchota jest albo wrodzona albo nabyta najczęściej w 4-ch pierwszych latach życia. Statystyka nie wykazuje dokładnie, czy więcej jest głuchoniemych z nabytą czy też z wrodzoną głuchotą. Nie we wszystkich krajach upośledzenie to bywa równie częste. W większej części tureckich państw Europy wypada i głuchoniemy na 1000 mieszkańców, lecz w Badeńskim jest i na 559, w Szwajcaryi i na 503. Musi to mieć związek z kretynizmem, który w tych krajach jest ende-

Sądziłem, że będę miał wielką wygodę i rzeczywiście, choć pokój jest mały, miejsce w nim zawsze dosyć, bo rzadko kto do niego zagląda.

Tymczasem nie przewidziałem jednej rzeczy. Gromadka publiki stanęła przed oknem i zaczęła najróżniej pokój, a potem mnie oglądać i czynić rozmaite uwagi.

— Oto — powiada jakiś pan do jakiejś pani — jest pokój dla prasy. Widzisz ten, co tam siedzi, jest korespondentem.

A — do jakiej gazety on pisze?

— Nie wiem, zapewne do „Neue fr. Presse, albo „N. W. Tagblatt“.

— O chyba nie; ja znam współpracowników tej gazety; ten musi być zapewne zagranicznym z „New York Herald“ albo „Times“.

— Ciekawam, co on o nas napisze?

— O kim o naszych wystawach?

— Nie, o nas wienkach.

Prowadzono takie rozmowy dość długo, nie domyślono się jednak, że jestem sobie tylko skromnym korespondentem „Rzeszowskiego Kurjera“. Gromadka przypatrujących mi się coraz bardziej wzrasta. Rzuciłem więc pióro i... idę na wystawę. Z tego powodu, zamiast wczoraj, otrzymujecie dopiero dzisiaj mój list pierwszy.

\* \* \*

W chwili, kiedy miałem pisać ostatnie wyrazy, poprzedniego ustępu, hałas przed oknem doszedł do skandalicznych rozmiarów. To już nie uwagi gapiów, ale po prostu burda uliczna. Spojrzałem przez okno i zobaczyłem marsowe postacie policjanta i jakiegoś jegomości, wymyślających sobie bardzo energicznie. Następnym zaś aktem było sprężenie się owych postaci w ten sposób, że ręka policjanta połączyła się silnym węzłem z kołnierzem cywilnego obywatela.

Po chwili usłyszałem prawdziwie zastartające wrzaski obok znajdującej się protudynowej bramy wystawy, gdzie się mieszczą kasy i wejście do rotundy. Była to godzina 7 wieczorem; chwila wieczornego otwarcia wystawy. Tysiące ludu tłoczyło się do drzwi, a krzyki przestraszczonej i dzieci łączyły się z wymysłami mężczyzn i służby. Pomimo bowiem wielkiego nawału gości, pomimo to, że już od godziny przedsięwzię-

ienie części placu były ściśle zapchane, pomimo to, że wystawa była już dawno oświetlona, nie wpuszczano zwiedzających w miarę gromadzenia się, lecz otwarto drzwi według przepisu o siódmej.

Skutek tego był taki, że złamano wszystkie trzy turnikiety służące do kontroli biletów, że niektóre damy były bliskie zemdlenia, że służba dużo ucierpiała, że powiędziano sobie nawzajem wiele niegrzeczności i t. d.

Mimo nawału gości, udało mi się wreszcie dostać się na wystawę.

Przedwzrostkiem wpada w oko oświetlenie placu kolumnad i samej wystawy.

Jest to coś wspaniałego, a zarazem czarodziejskiego. Jasno jak w dzień pochmurny. Na całym placu drobne wejściami do wystawy można czytać drobne pismo bez zmrużenia oka. Przymtem światło elektryczne ma w sobie coś działającego bardzo przyjemnie na organizm. Widocznie musi sprzyjać zdrowiu ludzi, jeśli pod jego wpływem rośliny rozwijają się z podwójną siłą.

Dla ogółu publiki najciekawsze są wzory mieszkań, meblowanych dla okazania wpływu światła na barwy tkanin. Dostęp do tych miejsc niezmiernie trudny. Są to doprawdy rzeczy wspaniałe, precudne. Zdaje się człowiekowi, iż został przeniesiony do jakiegoś zczarowanego pałacu. Przypominają się opowiadania Shecherezady, a szczególnie fantastyczny pałac, do którego się dostał Ali-baba. Na ten przepych i czary złożyli się stolarze, tapicierzy, sztukmistrze i elektrycy. Nie chcą się wyjść z tych pokojów.

Pisarze fantastyczni i poeci nie będą się już mogli obejść bez światła elektrycznego. Bogacze będą go zapewne używali do oświetlania swych salonów.

Powszechną uwagę ściągają na siebie okazy dwóch naszych rodaków. Mówię tu o dzwonku magnetycznym p. Abakanowicza i nowych przyrządach do wytwarzania prądów galwanicznych p. Bychnowskiego. Dzwonek p. Abakanowicza jest ideałem prostoty, trwałości i tanioci. Jest to prawdziwe „jajko Kolumba“ tak jasne, iż każdy się dziwi, że sam nie wpadł na ten pomysł. Najzna-

komitsi elektrycy wieszają go p. Abakanowiczowi.

Następnie zwrócićm szczególną uwagę na — piwo.

Niech czytelnik nie sądzi, że pomijając kwestyę wystawy, zajmę się kwestyami fabrykacji lub zaczęć pisać dytambry na cześć napoju gambrynowego ze względu na pobyt w stolicy kraju, gdzie najlepsze gatunki piwa bywają wyrabiane.

Bynajmniej!

Napój ten znalazł się dla tego u mnie na pierwszym miejscu, że od niego rozpoczął dr. Klug demonstracyę obrazów mikroskopowych, powiększonych 10 tysięcy razy w średnicy czyli 100 milionów razy w kwadracie.

Obrazy te rzuca on na płótno w teatryku wystawy, za pomocą światła elektrycznego. Doktor Klug właśnie, udał się pod skrzydła tego popularnego napoju, widocznie dla nadania swemu przedstawieniu charakteru popularności i dla zjednania sobie uwagi słuchaczy.

Otóż piwo, i to zupełnie dobre wiedeńskie piwo, wcale nie ładnie pod takim mikroskopem wygląda. Myślałby kto, że dr. Klug zczarował cieczy z jakiejś kałuży.

Choć na pozór jest tak jasnym, przezroczystym, jednakże ciągną się w nim wielkie smugi, a nawet całe pnie podejrzanych substancji. Są to drożdże i inne części jeszcze nie przefermentowane.

Pęcherzyki piany piwnej widziana przez ten mikroskop, miały wielkość całych anataków piwa.

Gorzej od piwa wyszła z tej analizy woda z rzeczki Wieden podobnej do waszej Mikoski. Straszne wielopierścieniowe potwory, wielkości krokodyłów uwijały się tam wespół z węzami bajecznych rozmiarów. Były to wymoczki. Dr. Klug postawił lampkę pod naczyń, w którym się znajdowały, i wkrótce, po strasznym szamotaniu się, potwory te przyniosły się „do krainy wieczystego spokoju.“

Trychina przedstawiła się na pięknym, różowym polu skrawka szynki, jak kolosalny dusiciel grubości niemal człowieka.

Ser również nie wyszedł bez łutki z pola elektrycznego oświetlenia. Wcale niea-

miczny. Najmniej głuchoniemych jest w Belgii i Holandyi 1.3000. W ogóle mniej w krajach niskich i płaskich, w górzystych więcej, podobnie jak i kretynów. Częściej trafiają się głuchoniemi w mieście, jak na wsi. W 6-tych dziesiątku bieżącego stulecia było w całej Europie z wyjątkiem Francyi 145.000 głuchoniemych.

Uderzającym jest, że najwięcej głuchoniemych znajduje się u Izraelitów. W Nassau był 1 głuchoniemy na 1397 katolików, 1101 protestantów i 508 żydów, podobnież i w innych miejscach.

Głuchoniemota jest często złączona z niedołącznością umysłową, głuchoniemi mają wielkie usposobienie do suchot wskutek słabego rozwinięcia klatki piersiowej. Z 51 wychowanców, zmarłych w zakładzie głuchoniemych w Lipsku, u 32 suchoty były przyczyną śmierci.

Simulantów łatwo można poznać gdy piszą — głuchoniemi bowiem piszą zupełnie ortograficznie, bez prowincjonalizmów. Nie piszący wydają się, gdy im włożymy między zęby drgający kammer-ton, a oni utrzymują, że go nie czują, co jest kłamstwem.

Jeszcze w 16-ym wieku rozmaici przyjaciele ludzkości próbowali głuchoniemych nauczyć mowy, dlatego imiona ich powinny być złotemi głoskami zapisane w panteonie dobroczyńców rodu ludzkiego. Są to: Hiszpan Pedro de Pome (1579) Anglik John Wallis (1653) i Szwajcar Jan Konrad Amman (1692). Lecz dopiero Sas Samuel Heinicke rozwiązał to trudne zadanie i nauczył, czyli rzeczywiście przywrócił głuchoniemy mowę.

Sposób uczenia jest dwojaki: 1. intelektualny, polegający na tworzeniu wyobrażeń z początku za pomocą gestów, następnie pisma i wymówionych słów i przechodzący metodycznie od łatwych do coraz trudniejszych.

2. mechaniczny. Głuchoniemi uczą się poznawać wyrazy z ust mówiącego, pojmować mimiczne głosowe obrazy, naśladować je i tworzyć. Do łatwiejszego naśladowania pomaga im zmysł dotykania przez położenie ręki na piersiach i krtani mówiącego, dla poznania ruchu tych organów przy wymawianiu.

Jak daleko sięga kształcenie głuchoniemych przekonywa nas sprawozdanie Froriepa. Wylicza on głuchoniemych malarzy, rzeźbiarzy, mechaników, jednego matematyka, kilku pisarzy, dwóch poetów a nawet jednego muzyka G a z a n u, który napisał rozprawę o powstawaniu i rozmaitości tonów; podobnie jak ślepy Sander-son, który pisał o kolorach.

Szczytne i pełne poświęcenia jest powołanie nauczycieli głuchoniemych. Wychowawcy ich niejako zmartwychpowstają, myśl powoli jak w dziecku rozwijając się w nich poczyna i zamknięta w czasce wychodzi w świat przez zdumione oczy; zaczynają oni pojmować, pytać, odpowiadać, uczyć się dzięki staraniom ich nauczycieli. Stopniowo postępy stają się coraz żywsze, rozpoczyna się rozmowa, a choć pytania z początku są jeszcze maluczkie i zapowiadają dopiero rozwinięcie, wszakże myśl teje, iskerka żyje, podłożyc trzeba tylko i rozdmuchać święty ogień w duszy...

petycznego wyglądu zwierzątka wielkości prosięcia, uwijały się tysiącami po kawałku sera, mającym w naturze rozmiary co najmniej łebka szpilki.

Może jeszcze nigdy demonstracje naukowe nie uczyniły na publiczności tak silnego wrażenia, jak te obrazy mikroskopowe. Słyszałem ze wszystkich stron niehamowane okrzyki wstępu, oburzenia, zgromy.

Ze zwierząt, widzialnych gołem okiem, pokazał dr. Klug, małą czarną skaczącą, a krwiozerczą istotę, przeciwko której naprzorno świat walczy prochem z kraju lwa i słońca, przedstawiała się w wielkości słońca.

Cienkie igły i nitki prawie wcale nie było widać w pułku mikroskopem — tak się wszęsz rozległy. Widzialne były tylko brzegi. Koniec igły był tak gruby jak okrągłe sklepienie okna w jakim kościele, a przez jej dziurkę możnaby wozem przejechać. Urwany koniec nitki przedstawił się jak kawałek lasu, pokryty chrustem i sterzciami badylami, oraz łodygami.

Ciekawym był listek róży. Wyglądał jak płachta pomarszczona, z białymi plętnami. Ależ jakiej w obec. niego kompromitacji doznała róża sztuczna! Zdumionym oczom dam ukazała się jakaś czerwona sieć, a raczej krata ogrodowa, z ogromnymi otworami, przez które dziecko mogłoby głowę wysadzić. Damom wydawało się to śmieszem. Śmiały się więc.

Podobnie śmiano się ze skrzydła muchy. Nie zmieściło się ono całkowicie w otworze widowni teatru, tak, że trzeba je było przesunąć częściami. Największe wiatraki nie mają śmig tak wielkich, jak skrzydło muchy pod tym mikroskopem.

Noga muchy, skrzydło, żądko i noga pszczoły podobnie wywołały dobry humor. Ale największą wesołość wzbudził komar swemi długiemi, jakby nie chcącymi się skończyć nogami.

Wieczorami mikroskop ustępuje miejsca kapłankom baletu. One to mają wytańczyć przyszłość światła elektrycznemu.

Codzień odtančovany bywa jeden i ten sam balet bez tytułu, z muzyką zbiorową, a raczej pobieraną, ułożoną specjalnie dla światła elektrycznego. Bohaterką w nim jest słynna tancerka Matzenauer, kochankiem jej panna Lea, także pierwszorzędna baleerina; pomagają im zaś kochać się i wyrażać pojęcie uczucia zwinnymi nóżkami liczne członkinie corps-baletu.

Nie mam zdolności pojmnowania, a szczególnie zapamiętywania „treści“ baletu. Wybaczą więc czytelnicy, że nie o niej nie napiszę. Zresztą nie o to tu chodzi. Rzecz cała obraca się naturalnie tylko około światła elektrycznego. O niem zaś mogą powiedzieć ogólnie, iż wyszło zwycięzko z tej próby.

Bobi ono prawdziwie czarodziejskie wrażenie. Scena oświetlona nieokreślonym jakimś, wesołym, żywym światłem zielononiebieskawym przenosi nas w świat bajek. Baletnice wyglądają w niem jak powiewne ruszki z wody i mgły utkane.

Nagle, staje się coś nieokreślonego, co twarzą nadaje barwę życia, różową. Czerwień rozlewa się dalej i nimfy stają się podobne do obłoków, z jednej strony żarłokowych, z drugiej ginających w błękitne nieba. Jeszcze chwila, jeszcze jeden taniec i wszystko tonie w barwach jaskrawej jutrzenki, w najczystszej kolorze ognistej miłości.

Ogniami bengalakiemi niepodobnaby w żaden sposób wywołać podobnych efektów. Zresztą ognie bengalaki są niebezpieczne i zaturują powietrze.

Tymczasem to wszystko pojawia się i znika jak cień, jak kształty w obrazach

nikających. A przyznać należy, że to są jeszcze zbyt prymitywne, zbyt grube próby, które mogą nam dać tylko przedmiot czarodziejskich widowisk przeszłości.

Daleko zręczniej był urządzony akt drugi. Była to apoteoza wśród przepysznych dekoracji. Kolory zmieniały się z magiczną prędkością, wywołując majestatyczniejsze wrażenia.

Była to niemal gra brylantów. Szczególniej przepyszny był kolor słonkowy: który widzieć można tylko w drogich kamieniach lub w gaju, gdy słońce majowe przez liście się przedziera. Ze wszystkich piersi wyrwywają się okrzyki podziwu.

— Schön! prachtvoll! wołali niemiecy. — Jakże ci się podoba to światło — zagadnął sąsiad mój, swą żonę, piękną krakowiankę.

— Ja...kocham“ to światło! — odrzekła w uniesieniu. Wyrażenie to może się wydać na pozór najwem lub zbyt egzaltowanym. Jednakże kto skąpie swój wzrok w tem świetle, przynajmniej, że robi jak najsympatyczniejsze wrażenie, że bez przesady daje się porównać tylko z blaskiem brylantów.

Wysełem z tego przedstawienia z przekonaniem, że kwestya zastosowania światła elektrycznego do sceny już jest zdecydowaną. Nie bowiem elektryczności w efektach świetlnych zastąpić nie może, a nie z nią konkurować nie jest w stanie pod względem innych dogodności, jako to: większego bezpieczeństwa, braku swędu, żaru i t. d.

## Korespondencje „Kurjera Rzeszowskiego.“

Leżajsk 20 września.

Siedmnaście lat mija jak mieszkam w Leżajsku, lecz dotychczas tylko sparodyczne porywy uczuć szlachetniejszych tutejszych obywateli poznać się dawały, teraz atoli poznałem, że w przeważnej części mieszkańców naszego miasta istnieje poczucie godności obywatelskiej, szczerego serca i wdzięczności dla osób zasnych; lecz te cnoty zostawały w ukryciu, usłpione, a raczej zgniebione przez nifortunne, nie wzbudzające do dobrego okoliczności.

Oto wczoraj uderzyła jak grom z jasnego nieba pogłoska i boleśnie zelektryzowała prawie całe miasto, że doktor O... jutro na zawsze opuszcza Leżajsk, przesiadając się do Sokołowa, i że wozy mające przewieść rzeczy już stoją przy jego mieszkaniu. Wyjazd tego męża, który prawie od lat 30-tu miastu temu z zaparciem się własnego „ja“ niósł usługi różnego rodzaju, który jako znakomity lekarz i jako prawdziwy dobroczyńca, prawie w każdej chacie jest znanym, bo nie tylko zrecznie usuwał słabości, bardzo często bezinteresownie, ale widząc nędzę, sam lekarstwem opłacał, męża, który każdemu potrzebującemu niósł zdrową radę, częstokroć i pomoc materialną, wystarcza zaiste, aby obudzić w usłpionem poczucie godności obywatelskiej, i wdzięczności, które rzeczywiście w rozczulający sposób się ujawniły. Oto mnóstwo obywateli obległo mieszkanie doktora, a każdy ze łzami w oczach prosił go, by nie opuszczał miasta, wielu ofiarowało mu różne przedmioty w upominku, aby go w ten spo-

sób do pozostania zniwolić, lecz gdy to wszystko nie skutkowało, oświadczyli miłośkafcey kategoriycznie, że go nie puszczą, i rzeczywiście mnóstwo obywateli podpisało odezwę do obywateli w Sokołowie, że Dra O. niepuszczą, przyłączyli należytość za podwoje, odesłali takowe próżno do Sokołowa, i postawili warę, aby fury w nocy nie porwóciły.

Dlaczego doktor O. z pomiędzy licznego zastępu serc czułych i wdzięcznych uziwa się, to jest dla nas profanów na razie niedocieczoną zagadką, sądzimy atoli, że Szanowna Rada miasta mogłaby nietylko tą zagadkę rozwiązać, ale i przyczynę usunąć, która zmusza Dra O. do tego kroku, wyrządzającego miastu niepewetowaną dotkliwą stratę. Niech Szanowna Rada raczej połączy się z życzeniami ogółu i zdziała to co jej przysłuży, a czego publiczność ma prawo żądać, bo nie zawsze można bez odpowiedzialności pominać opinią publiczną, zwłaszcza, gdy ta jest na słuszności opartą.

Tyczyn 20. września.

(Godny nasładowania porządek.)

Uchwałą tegorocznej Rady gminnej miasta Tyczyna zabroniono przejeżdżającym czepiania wody ze studzien miejskich w celu pojenia koni. Uchwałą powyższa wykonywana bywa w następujący sposób: O kilkadziesiąt kroków od studni, znajdującej się przy ulicy wiodącej od Błażowy, stoi policyant. Zdarzyło się przed kilku dniami, że nadjechały dwie podróżne najętymi końmi; chłopak syn najętnego kmiecia z pod Dynowa wiozący te panie zatrzymał konie w zamiarze wytchnienia i napojenia. Odwiązał przeto putnię od wozu i naczepił wody. Policyant, który temu zdaleka się przypatrywał nie ostregł wcale chłopca i nie pociął o wydanym zakazie, ale wyczekiwał chwili, gdy ten z putnią napełnioną wodą do koni się zbliży, wtedy dopiero schwywszy go wylał mu wodę i zaareztował putnię.

Chłopak poszedł za policyantem do urzędu gminnego i prosił o wydanie mu putni kłomacząc się, że nie wiedział zupełnie o uchwale rady gminnej. Jednak mimo wszelkich przedstawień, dopiero po upływie dłuższego czasu wydano putnię i dozwolono mu odejść po zapłaceniu wymierzonej kary.

W innych miastach krajów cywilizowanych, o ile mi przynajmniej wiadomo, podobne uchwały bywają ogłaszane zapomocą tablic drewnianych, umieszczanych w odpowiednich miejscach. Możeby Tyczyn pod tym względem w tyle pozostać? Sądzę, że dla samej wygody podróżnych, których się przez podobne postępowanie naraża nieraz na wielką stratę czasu a tem samem na nieobliczone szkody, powinien zakaz podobny w stosowny sposób być ogłoszonym.

J. S.

## Z IZBY SĄDOWEJ.

Rzeszów w wrześniu.

(Kochanie na wsi).

Bożmaicie ludzie kochają, rozmaicie co do formy i treści. Jedni kochają platonicznie — szczęśliwi, gdy „na ciemnem te fi-ranki, ujrzą błady cień kochanki“; drugim już nie wystarcza nawet widok ubóstwionej, pragną uścisku, pocałunku... Jedni objawiają miłość spojrzeniem lub westchnieniem, które znowu przybiera najrozmaitsze formy, od delikatności technienia wietrzyku do stękania miechu kowalskiego; inni całusem lub uściskiem tak ognistym, że można po nim pisać „visum repertum“. Nie dziwujemy się więc 26-letniemu parobczakowi Janowi Bzpece z Lutowsk, że objawił on miłość na swój sposób, choć go to ostatecznie postawiło przed sądem, pod zarzutem zbrodni z § 125 ustawy karnej.

Do tego nieszczęścia doprowadziła go nadobna 20-letnia Kasia Czyżykówna, dla której już od dłuższego czasu czuł silny i nieczem niedający się poskromić afekt.

Posłuchajmy, jak to było.

Dnia 13 Maja b. r. zeszło się w karczmie w Lutowskich kilkoro dziewcząt i parobczaków na pogawędkę i na „kropelę“. Był tam Marcin Kogut i Łukasz Buczek, chłopcy jak ulał; były Agata i Maryanna Niedziałkówny, dziewczęta znane z weselogo usposobienia; była i nasza Kasia Czyżykówna. Było gwarno i wesoło i bawiono się do nocey. Gdy już towarzystwo było rozgrzane zabawa, nadszedł Jan Bzpeka, który ujrzał Kasię, począł „fundować“. Wypyto znowu półkwaterk jeden i drugi a wreszcie podochoczone towarzystwo wyruszyło do domu. Poszli parami. Bzpeka chciał iść z Kasią, ale ona jakoś markotna na niego, przyjęła za towarzysza Koguta, który ją ujął za szyję ot jak we wsi, i prowadził; Bzpeka na pociechę ujął za szyję Marysję Niedziałek, Buczek znowu Agatkę i tak posuwali się ku wsi, przyspiewując wesołe piosenki. Na rozstajnej drodze, Kasi wypadło iść w bok do Bumianków, u których mieszkała; potęgnała więc całe towarzystwo i poszła sama w swoją stronę. Uszła zaledwie kilkanaście kroków, gdy nagle zjawił się przy niej Bzpeka, ujął ją za szyję i począł się umizgać. Ale Kasia stanowczo się dziś zawzięta na biednego Jaska, odpychała go i szła dalej. Bzpeka począł wtenczas przebąkiwać coś o weselu, o przystaniu swatów, i na zgodę domagał się od niej całusa; słowo reporterskie daje — tylko całusa. Kasia odmówiła; on idąc z nią ciągle i nie puszczając z objęcia, stawał się coraz natręczywszym, aż doszedłszy do łąki bagnistej o kilkadziesiąt kroków od chałupy, nieuważnił potknął się (Kasia twierdzi, że z winy hultaja Jaska) i upadł... Upadek ten był nieszczęśliwy, bo wpadł w moczars, przyczem Kasia powalała się błotem i podarła sobie sukienkę. Zanim się wygramoliła zdołała, nadszedł niespodziewanie Kogut i ujrzał co się dzieje, a złośliwy, począł wydziaływać i rozgadawać po wsi, ni to, ni owo. Biedna Kasia! nie dość że powalała i zniszczyła sobie przyodzież, jeszcze musiała się natuszać w domu beztaniny i najeść wstydu. Bronić się, nagadała na Bzpekę, co się zmieszcilo, fama wiejska dorzuciła swoje, z muchy zrobiono słońca, aż przesadna wieść doszła do prokuratora, który po swojemu oskarżył Bzpekę: że bez interwencji katechazy proboszcza i bez zapowiedzi odprawiał chęci z Czyżykówną, wesele wbrew jej woli, co uważa za usiłowaną zbrodnię z § 125 ust. kar.

Bzpeka widząc się w takich tarapatkach, udał przy rozprawie niewiniątka, wyparł więc jakoby się domagał od Kasi całusa, i chciał takowy na niej wymusić. Przymal wpraw-

dzie, że z jego winy upadła na łące, ale uczynił to, jak twierdził, ze złości, za to, że go „publiczyla“. Natomiast Czyżykówna przedstawiła rzecz mniej niewinnie, w sposób przez nas powyżej opowiedziany.

Świadkowie przy rozprawie przesłuchani, okazali rzecz w mniej jaskrawem świetle. Wykryło się mianowicie z ich zeznań, że gwałtownia Czyżykówny nie było słychać wcale, przymus widać nie był bardzo silny; słychać było tylko głośne gadanie i sprzeczki.

Jeden z sędziów do Czyżykówny: Powiedz prawdę, czyś krzyczała dla tego, żeby cię ratowali?

Czyżykówna: A juści.

Sędzia: Czy głośno?

Czyżykówna: Na co by ta głośno, dyć on mię nie bił.

Sędzia: Czy masz żal i urazę do Bzpeki za to, co zrobił?

Czyżykówna: Milczy.

Sędzia: A lubisz try Bzpekę?

Czyżykówna: Nie wie co odpowiedzieć.

Okazało się przy dalszem badaniu, że Bzpeka od 2-eh lat „miał się“ ku Czyżykównie i nieraz mówił, że się będzie żenił.

Sędzia do obwinionego: Ot najlepiej byś zrobił, żebyś się z nią ożenił. Obwiniony: Ta ja bym to zrobił, kieby mnie nie skarżyła i nie włożyła po sądach.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, prokurator widać przekonany o niesłuszności swego miąższenia się do spraw sercowych, cofnął oskarżenie o zbrodnię z § 125 ust. kar., a natomiast żądał ukarania Jana Bzpeki, za przekroczenie z § 516 ust. kar. (nieobyczajność). Trybunał jednak i to oskarżenie uchylił, tak że Bzpeka został uwolnionym i wyszedł cało z tej fatalnej afery.

Po ogłoszeniu wyroku, obwiniony i jego przeciwniczka, dziękowali sędziom i prokuratorowi za uwolnienie Bzpeki, a obecny przy rozprawie wuj Czyżykówny, Wojciech Bumianek wyjawiał, że Bzpeka ma rzeczywiście zamiar żenić się z Kasią i z tem się przed nim niedawno zwierzył.

Zamiast kozy, będzie zatem weselisko — szczęść Boże!

X.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

## Zaproszenie do przedpłaty.

Z dnem 1. października rozpoczyna się czwarty kwartał wydawnictwa pism naszych. Zapraszamy do przedpłaty na następny kwartał, przypominając, że prenumerata od dnia 1. października do 1. stycznia wynosi: dla miejscowych i ztr. a dla zamiejscowych z przesyłką i ztr. 15 ct.

\* **Obchód jubileuszowy** odsieczy Wiednia we wszystkich okolicznych miasteczkach naszych był nader uroczystym. Wszędzie dokładały komitety powiatowe starań usilnych by dzień ten pamiętnym pozostał dla ludu polskiego, wszędzie usiłowania te chlubnym uwiecznione zostały rezultatem. Mamy przed sobą opisy obchodu w *Lachucie, Kolbuszowie, Głogowie, Tyczynie, Sokolowie, Ulanowie, Sędziszowie, w Ropczycach, Nisku*, i innych miejscowościach okolicznych. Zańjemy tylko, że szczerze ramy pisma naszego nie pozwalają nam dzisiaj zdać szczegółowych sprawozdań. Programy obchodu tej uroczystości podaliśmy w poprzedzających numerach. Dziś mamy głębokie przeświadczenie, że owe uroczyste uczeszenie w każdym sądku kraju pamiętkowego dnia świętej przeszłości, jest najdonioślejszym objawem wielkich tytotnych sił narodu!

\* **Wiadomości osobiste.** P. Eugeniusz Schwarc wyjechał już do Pilzna, gdzie obejmuje urząd sędziego powiatowego. C. k. radca sądu kr. p. Andrzej Lubaszk został przeniesiony do trybunału w Krakowie, natomiast w Rzeszowie zamianowanym został radcą trybunału sędzią powiatowy w Brzesku, p. Erazm Tułasiewicz. Sekretarz krakowskiego sądu p. Walenty Trzmiel otrzymał tytuł i charakter Radcy Trybunału.

\* **Wynik kadencyi sądu przysięgłych** odbytej w miesiącu wrześniu był następujący:

1. Chaim Netzer za zbrodnię podpaleńską skazanym został na 10 lat więzienia, a Chana Netzerowa na 15 lat więzienia. 2. Jan Fleszar za kradzież, na siedm lat więzienia. 3. Chaskel Frost za oszustwo, na trzy lata więzienia. 4. Augustyn Orzech za podpalenie, na dziesięć lat więzienia. 5. Wojciech Socha za zabójstwo, na pięć lat więzienia. 6. Antoni Franas za kradzież, na siedm lat więzienia. 7. Józef Radłowski za kradzież, na pięć lat więzienia. 8. Marya Bieńkowa o oszustwo, uwolniona została od oskarżenia przez przysięgłych. 9. Jan Bykiel o zgwałcenie, uwolnionym został wskutek cofnięcia oskarżenia przez prokuratora. Razem wymierzyl Trybunał sądu przysięgłych 62 lat więzienia.

\* **Jarmark na konie** rozpoczął się wczoraj. Już od kilku dni wszystkie stajnie w okolicy rynku nowego miasta, tak w zajazdach jak i w domach prywatnych są zajęte. Pomiędzy kołmi spotykamy bardzo piękne okazy, jak n. p. konie hr. Ręya z Przecławia, pp. Dunaja z Krakowa, Jędrzejowiczów z Białej, Kramera i innych. Coraz bardziej wzmagający się ruch zapowiada, że jarmark ten nieustąpi w niczem wiosennemu targowi na konie.

\* **Fiakry.** Niejedną korzystną zmianą zawiądzamy nowej zwierzchności gminnej Z prawdziwą przyjemnością notujemy każdy krok, każde zarządzenie mające na celu uporządkowanie miasta. W ślad za głosem naszym wprowadzono na nowo w życie taryfy fiakierskie. Mimo to jednak dochodzą nas rozliczne zażalenia. I tak, czasami w razie deszczu wieczorem lub w nocy, trudno jest w Rzeszowie dostać fiakra. We wszystkich miastach fiakierskie przepisy surowo są przestrzegane. Fiakier, jako taki w policyi zgłoszony, powinien być każdej chwili na usługi publiczności, która nie powinna zależeć od kaprysu i humoru przedsiębiorcy. Byłoby zatem do życzenia by na wzór innych i nasze władze miejskie wprowadziły pod tym względem porządek i karnosc.

\* **Cyrk Bono** wykupiwszy resztę koni opuścił przed kilkoma dniami nasze miasto udając się do Łanęts. Wedle wyrażenia się dyrektora p. Bono miał cyrk w czasie dwumiesięcznego pobytu u nas do 8000 czystego zysku.

\* **Towarzystwo dramatyczne** pod dyrykcją p. Matkowskiego, jak to donosiliśmy, bawi już od dawna w naszym mieście. Przedstawił doczekać się nie możemy mimo dość licznego już zjazdu jarmarcznego. Rozchodzi się podobno o lokal. Miasto nie chce pozwolić na przedstawienia w sali gimnastycznej, a p. Matkowski nie chce w nie może opłacać sali w hotelu Lufmazzyny. Nie trudno w tej bajeczce o sens moralny. Mnożą się w kraju naszym prowincjonalne teatry jak grzyby po ulgwnym deszczu, a panowie artyści i dyrektorzy nie chcą sważyć na tak błahą przeszkodę, jaka jest — brak materialnych zasobów przy zakładaniu trupy. Naturalnem następstwem tego jest profanacja sztuki, która umiata się w licha rzmieszko i nabicie talentu artysty, jeżeli ten go kiedy posiadał, wykoślenie życia ludu młodego, negacja i upadek... Znowu @bara. Zwracaliśmy już uwagę, że niektóre z produktów należących

do tak zwanej „kalotchniki“ czyli sztuki upiękniania, zawierają w swoim składzie trujące substancje, działające zabójczo na organizm.

Kosmetyki czerniące włosy, których używają nasi zblakowani lowelasi i starzy donzuani, mieszczą w sobie sole ołowiane, które nie należą wcale do środków obojętnych.

Jeden z naszych znajomych, należący do rzędu takich wiecznie młodych donzuatów, czerniąc dłuższy czas białe swoje włosy, nagle zaniemógł.

Przez kilka tygodni ani jeść, ani pić, ani chodzić, ani ubrać się niemógł, słowem, stał się do niczego... Wezwany lekarz stwierdził, że nastąpiło porażenie muskułów, rąk, ramion i łopatek, a po bliższym zbadaniu chorego, skonstatowano zatrucie organizmu ołowiem, spowodowane t. z. „mlekiem odmładzającym włosy“. Ku wielkiemu strapieniu naszego donzuana, czarną jego głowę jak heban zmyto do śnieżnej białości, kazano zaniechać kosmetyków i chorey wrócił do zdrowia...

Nauzka, jaką otrzymał nasz stary donzuan, grający rolę młodzika, niechaj będzie ponowną przestrożą przed zdradliwością kosmetyków.

**\* Filozof z fajką.** Przed kilku dniami przechodząc ulicą zamkową koło „marszałkowi“ ujrzeliśmy dwóch wyrobników, połączonych ze sobą wielce kordyalim uściskiem i okładających się nawzajem potężnie pięściami. Obadwaj byli silni, zawzięci a przytem nieco pod dobrą datą, zatem nie oszczędzali się wzajemnie. Opodal nich stał trzech, widąc wielki flegmatyk, gdyż z obłątaną miną „kurzył swą fajurkę“.

— Jakże możesz pozwolić na to by ci ludzie się zabijali, odezwał się doń jakiś przechodzień, czemu ich nie rozłączysz?

— Nie głupim! — odpowiedział filozof z fajką, gdybym rozłączył jednego z drugim, toby się zaraz obaj zabrali do mnie!

**\* Miłość czy gotówka.** Do ślubu wszystko było przygotowane. W kościele farmy tutejszym wziętą się miała małżeńskim węzłem nadobna para kochanków ze sfery rzemieślniczej. Godzina 8. wybiła, niemasz pana młodego! W przerażeniu wielkim wysłano doń „młodzianów“ z zapytaniem: dlaczego? Dla tego — odpark praktyczny majster obuwia, żem jeszcze dotąd od mej narzeczonej... nie otrzymał pieniędzy! Zaniosiono odpowiedź tą pannie młodej... Co się działo w jej sercu nie wiemy, dość jednak że długo rozmyślała nad tem, co lepsze, czy maż, czy gotówka? Wreszcie zwyciężyła... miłość. Bożkochana służąca (bo była służącą), posłała lubemu swoje „oszczędności“ — i ślub się odbył! — O tempora!

**\* Dla rzeszowskich pań wygody,** wdzięcznym rymem powtarzamy, to, co na jesienne mody orzekły paryskie damy: Ani długo, ani krótko, ani wąsko, ni szeroko, — nie krzyżując a skromniutko, ale tak, aby wpadać w oko. Troszkę sztuki użyć śmiało, ale użyć jej nieznacznie... Nie zawiele, nie zamało: tu coś, tam coś, byle smacznie...

**\* Niemila sytuacja.** Na Litwie w parafii P. odbywał się pogrzeb. Przewieziono nieboszczyka na cmentarz, spuszczone do grobu i zaczęto rzucać ziemię na trumnę. Już grób był prawie pełny, gdy w tam jedną z kobiet obecnych zawołała nagle: Ludzie! bójcie się Boga, stojcie! dyc to buty mojego maż. Jakoż rzeczywiście para butów sterczała z grobu; począto odrzucać ziemię napowrót i odkopano jeszcze tywego małżonka ewej kobieciny, jednego z grabarzy miejscowych, który przypadkiem wpadł do dołu, czego nikt nie spostrzegł. Tłumacząc, jakim sposobem to się stać mogło, gazeta dodaje, że wszyscy na tym pogrzebie, naturalnie z wielkiego żalu, byli poprzednio —

pijani, z wyjątkiem jednego tylko nieboszczyka.

**\* Żart amerykański.** „New York Times“ wymownie opisuje figiel, jaki wyplatał pewien yankee swojej narzeczonej, która wraz z matką wracała po dłuższej nieobecności do rodzinnego miasta. Wiedząc, że najdroższa jego dojeżdżał będzie do miasta końmi w nocy, namówił kilku przyjaciół i razem z nimi przebrałszy się za zbójców napadł na powracające niewiasty. Wesoła banda zawiąawszy kobietom oczy i niby ogołociwszy je z pieniędzy i bagaży, każdą z osobna przewiozła do domu, gdzie z zawiązanymi oczyma ułożyła je w własnych łóżkach. Dopiero następnego dnia strwożone niewiasty dowiedziały się, że były ofiarą... żartów narzeczonego, za co tenże otrzymał od pani swego serca... pięć calusów tytułem nagrody za wrazenie jakiego był sprawcą.

**\* O włoskiej królowej Małgorzacie** opowiada dziennik „Voltaire“ następującą anegdotę: Królowa niedawno przybyła do Coni i na dworcu była przyjmowaną przez władze i liczne deputacje. Ofiarowanego jej śniadania królowa nie chciała przyjąć, w zamian poprosiła o szklankę ocukrzanej wody. Kilka minut przed odejściem pociągu, gdy królowa sięgnęła do kieszeni, prawdopodobnie po chlebustkę, jeden z członków deputacji zbliżył się i z pokornym ukłonem rzekł: „Niech się wasza królewska Mość nie fatyguje, już wszystko zapłacone.“

**\* Kobieta — kapitanem okrętu.** Kobiety — lekarze, adwokaci, urzędnicy i t. d. nie są już zjawiskiem nadzwyczajnym, szczególnież za oceanem; kapitanem zaś okrętu chyba p. Druscowicz była pierwsza z rodu niewieścigo. Maż tej odważnej kobiety kapitan austriackiego okrętu „Cathenade“ w drodze z Tryestu do Bordeaux chwilowo zaniewiedział, a ponieważ pomocnik jego wprzód wyładował, przeto pani Druscowicz przyjęła dowództwo „Cathenade“. Pod umiejętnym kierownictwem 25 letniego pięknego kapitana statek dopłynął pomyślnie do miejsca przeznaczenia.

**\* Bismark umie być dowcipnym.** Jeszcze przed wyjazdem do Gasteinu, książę Bismark wskutek silnego rozstroju nerwowego zupełnie zaniechał palenia i picia wina. Gdy powiedział o tem cesarzowi Wilhelmo- wi, ten odrzekł:

„Co się tyczy mnie, to pomimo to, iż jestem starszy od Pana, wypalam codziennie swoje cygaro, wypijam szklankę wina i czuję się bardzo zdrowym.“

— Tak, tak, Wasza Cesarska Mości, odpowiada kanclerz, to stara prawda, że koń się męczy pierwszej od jeźdźca.

Wilhelm zrobił słodko kwaśną minę.

**\* Trudny zarobek.** Pewien europejczyk chodząc zgłodniały od kilku dni po ulicach amerykańskiego miasta, zaczął jednego z tamtejszych mieszkańców, prosząc o wskazanie, jakim sposobem i gdzie może zarobić kilka dolarów, gdyż głód mu strasznie dokucza, a zajęcia pomimo poszukiwań znaleźć nie może. O, to jest dosyć trudno, ale jeżeli chcesz przyjść do posiadania monety, to posłuchaj mojej rady — odpowiedział amerykańczynie. Zrób z kimitulwiek awanturę, niech cię uderzy lub nawymyśla, a pięć dolarów napewno zarobisz, gdyż sąd ci takowe przyniesie i zaraz wyegzekwuje, albo też w drodze polubownej ten co cię uderzy, zapłaci trzy dolary. Europejczyk posłuchał rady i rozpoczął od objaśniania, lecz tenże szybko drapnął, zaczął więc następnie każdego spotkanego przegadnia, żaden jednak nie posunął się do bicia lub wymysłów ale czempredziej uciekał. Europejczyk przez trzy dni powtarzał swoje zaczepki, jednak bezskutecznie i ze smutkiem doszedł do przekonania, że amerykańskie nie są tak pochopni do gwałtowności jak europejczy

co mu tym razem na rękę nie było, bo... potrzebował zarobid... Widocznie placenie dolarów, nauczyło yankeesów grzeczności, że z własną krzywdą unikają awantury.

## Dział ekonomiczny.

**Komitet wystawy ogrodniczej** we Lwowie podaje do wiadomości, że dla wystawców i członków Towarzystwa ogrodniczego, uzyskano zniżenie cen kolejowych od Dyrekcji areyk. Karola Ludwika, Czerntowieckiej i węgiersko-galicyskiej, — tak dla pakietów zawierających przedmioty wystawowe, jakoteż dla członków Towarzystwa chcących wystawę zwiedzić 2. lub 3. klasę. Życzący sobie brać udział w wystawie w dniu 22. i 26. września we Lwowie odbyć się mającej nadesłał spisy przedmiotów ogrodniczych, sadowniczych i pszczelnictwa do wystawy przeznaczonych celem zapoznienia ich w certyfikaty, zapewniające zniżenie cen frachtowych i osobowych. Korespondencye wszelkie adresować należy do „komitetu wystawy ogrodniczej we Lwowie. Gmach Sejmowy II. piętro Nr. 93.“

**\* Wywóz wołów** z królestwa polskiego za granicę jest tak znaczny, iż kolei wiedeńska i bydgoska wysyła je licznemi partjami dwa razy dziennie. Niektórzy przypisują to forsowemu wyprzedawaniu inwentarza, wskutek nieurodzajnego roku, a żąd braku paszy.

Sprawy tygodniowe w Rzeszowie dnia 21. Września 1883.

Ceny za 100 kilogram.

Pazenia	9.50	do 10.50 zlr.
Zyto	8.—	„ 8.50 „
Jęczmień	7.—	„ 7.50 „
Owies	7.—	„ 7.50 „
Ziemiaki	2.80	

Targ więcej ożywiony przez dowóz zboża i innych wiktulów.

## NASZE STOSUNKI MATERIALNE.

Obrazki wiejskie.

SKREŚLIŁ F. K.

### III.

(Bank włościański.)

Zjawia się w kraju instytucja kredytowa, zwana „Bank włościański“. Skutki kredytu bankowego opisaliśmy już wyżej przy opisie chaty wieśniaka. Należałoby zbadać z jakich przyczyn bank włościański nie przynosi korzyści, lecz zgubę dla stanu włościańskiego. Bank włościański założono w dobrej myśli, a zatem na to, aby stan włościański wyrwać z rąk lichwiarzy; praktyka jednak wykazuje, że chybnio celu, bo czego jeszcze lichwiarze nie zabrali, tego obecnie resztki wystawia na sprzedaż bank włościański. Są takie wsie, w których większą połowę gruntu albo bank, albo sami włościanie już naprzód rozsprzedają, aby zapłacić zaległe raty kapitału, procentu, zwłoki i koszty egzekucyjne. Chybnio celu, bo zapewne nikt nie zastanowił się nad tem, jaki to jest ten lud, któremu się pieniądze daje (wypotyca). Naród ten jest jeszcze pod tym względem ciemny i wcale nie rozumie co znaczą te wyrazy: rzetelność, dotrzymanie zobowiązań, terminu, słowa; nie wie także, jakie są skutki, jeżeli się tych cnot nie wypełnia. To też włościanin, pocieszając z banku

pieniądze ani pomyślał o tem, czy on będzie w stanie ten dług spłacać lub nie, również ani by nie uwierzył nikomu, żeby bank w razie niedotrzymania terminów, mógł mu liczyć jakieś tam zwłoki, albo chroń Boże, zagrodę na sprzedarż wystawił. Mówią oni na seryo w swej niewiadomości, że to Najjaśniejszy Pan daje te pieniądze, to on tam poczeka dłużej, bo ma dosyć pieniędzy. Śmiesznie to wygląda taka mowa, a przecież tak jest w rzeczywistości, nawet żaden włościanin nie da sobie tego wytłumaczyć inaczej. Ponieważ naród jest w tym względzie tak ciemny, należałoby z nim tak postępować: gdy w gminie kilkunastu gospodarzy zgłasza się o udzielenie pożyczki z banku, należy zapytać się odpowiednio władze lub osoby sumienne i kompetentne, czy ci gospodarze zasługują, aby im udzielił żądanej pożyczki, następnie ile każdemu z osobna można pożyczyć, aby on był w stanie przy dobrem gospodarowaniu, raty pożyczki regularnie spłacać, siebie z rodziną wyżywić i okryć, tudzież podatki i inne ciężary zaspokoić.

Tu jednak inaczej się dzieje. W wielu filiach tegoż banku po kraju rozrzuconych, agenci tychże filij, dość nierozsądnie czasem postępują, a wypadki takie liczą się na setki i tak: włościanin przychodzi do banku pieniądze wypożyczyć; tam mu odpowiedziano że to tak nagle stać się nie może, lecz trzeba się o to starać. Włościanin nie wie jednak jak się to starać należy. Uduje się przeto do pokątnego adwokata, którego zwykle w szynkowni znajduje; ten więc ma się starać za niego. Takie staranie zaczyna się od tego, że włościanin wiele bardzo kieliszków i szklanek różnych napojów gorących „funduje“, a następnie daje kilka guldenów wspomnianemu adwokatowi, jako zadatek za prowadzenie interesu. Tak to przez nieświadomość traci włościanin wiele pieniędzy, których naturalnie nie ma. Pożycza więc na jeden miesiąc pieniądze potrzebne do interesu na wysoki procent.

Tymczasem upływa miesiąc a włościanin nie otrzymał jeszcze pożyczki. Adwokat pokątny także nic nie zrobił, bo ostatecznie nie miał co robić. Powiedział on jednak, że już wszędzie porobił kroki w celu uzyskania pożyczki, ale zabrakło mu pieniędzy do prowadzenia dalszego pomienionego interesu. Ano trzeba dalej wypożyczać; a tak wypożyczył włościanin dajmy na to przez 6 miesięcy po dziesiątce i brnie w oczekiwaniu pożyczki porządnie w długach z u-mówioną prowizją. Otrzymuje nareszcie włościanin tę upragnioną pożyczkę z banku i bierze n. p. 500 złr., lecz wypłacono mu według kursu papierów, a zatem 90 złr. za 100, dostaje więc 450 złr., zamiast 500 złr., z tego odtrącono mu wpisowe, prowizję, wkładkę, należytość za ksiąteczki, co wynosi znów około 50 złr. dostał więc rzeczywicie gotówki do rąk 400 złr. Następnie niech wypłaci w banku n. p. 80 złr: tylko, adwokatowi pokątnemu 20 złr., zostaje mu zatem do podniesienia swojego gospodarstwa 300 złr. Warunki wypłaty tej pożyczki są takie: dłużnik winien jest płacić trzy razy do roku po 80 złr. przez lat 10 gotówką, co wnosi rocznie 90 złr., a za

10 lat 900 złr. Ktokolwiek zna się coś na gospodarstwie rolnem, niechaj osądzi, czy włościanin mający n. p. 10 morgów ziemi średniej, a częścię lichej dobroci i ladajako uprawionej, potrafi wyżywić się z rodziną, wszelkie ciężary opłacić i oddawać długu 90 złr. rocznie? — Nie wypłaci długu na termin, to rosną koszta zwłoki, n. p. za sześć rat zaległych (180 złr.) płaci zwłoki 30 złr. i tak dalej rosną zastraszające sumy, o których czytaliśmy liczone zażalenia wnoszone w zeszlórocznej kadencyi sejmowej na bank włościański. Kiedy włościanin chciał pożyczyc, nie miał długu, tylko w domu przednowek i gospodarstwo podupađe; gdy w powyższy sposób pożyczyc, ma teraz długi i wszystko razem, gospodarstwo podupađe przednowek i zaległe podatki i jest kandydatem na żebraka wraz z całą rodziną, bo mu zagrodę za długi sprzedają. Trapiiony zgryzotami, idzie do karczmy, opuszcza się i rozpija mówiąc: „dobry trunku na frasunek“. Któż nam zaprzeczy, że to, co tu skreśliliśmy, takim nie jest w istocie? Czas najwyższy, abyśmy się ocknęli, odkryli wszystko, coby trzeba naprawić w naszym społeczeństwie i do czego lepszego dążyć, obmyśleć środki zażadze i wziąć się energicznie do pracy. F. K.

## WIANEK HUMORYSTYKI.

PODSZUCHANE.

Gorzkie żale.

Oświadczyłem się nareszcie,  
Bo i panna mi sprzyjała  
A i mnie się coś zdawało  
Że mi ku niej serce pała.  
Oznaczono już dzień ślubu,  
Wszystko pięknie, wszystko ładnie,  
Ja czekałem niespokojny  
Intercyza jak wypadnie.  
Aż przed samym już wyjazdem  
Gdy przed papą się postawię;  
Ten przemówił patetycznie:  
„Zięciu ja cię błogosławię!  
Wykrzywiłem śmiechem usta,  
I dziś — jakże ten czas leci...  
Mam diurnum przy kolei —  
Ach!... i mam osmioro dzieci!

Nałone oburzenie.

— Poczciwy człowieku, powiedzcie mi, gdzie tu apteka w tem miasteczku.  
— Oho! co to za gądanie! ja tu nie jestem sobie żaden poczciwy człowiek, — ja panie — burmistrz, i to już drugi raz!

Lekcja ostrożności.

Na chodniku zebrał się tłum.  
Przechodzący tamteady radny Głup-tasiński zatrzymuje się i pyta:  
— Cóż się to stało?  
— Murarz spadł z rusztowania, objaśnia go ktoś z gromady.  
— Ach Boże! ci ludzie zawsze są nieostrożni! i niewapliwie zabił się?  
— Tak jest, na miejscu.  
— Ach! wzdycha radny, oddalając się — obyż to przynajmniej nauczyło go ostrożności na przyszłość!

Przezorny.

Żona. Roztwórz parasol, zaczyna deszcz kropić, a ja mam nowy kapelusz.  
Mąż. Tak — ale parasol nie wiele pomoże, pełno w nim dziur.  
Żona. To pocóż było brać parasol dziurawy.  
Mąż. Myślałem, że nie będzie deszczu.

Niebezpieczny objaw.

Kilku adwokatów rozmawia o zmianach, jakie mają zajść w personalu sądow-nicznym.

— Styszałem — odzywa się jeden z nich — że sędzia X. ma otrzymać dy-misyję...

— Niepodobna! — wtrąca drugi — X. jest bardzo zdolnym urzędnikiem i ma rozległe stosunki.

— Prawda, ale w ostatnich czasach nadzwyczaj podupađł na zdrowiu. Nie może sypiać... na posiedzeniach!

Definicja.

Co to jest rata bankowa.

— Peryodyczna plaga zadłużonego szlachcica.

Wzór kasyerów.

Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów towarzystwa finansowego w Petersburgu, zarządzający oddawał wielkie pochwały kasyerowi towarzystwa.

— Jest on prawdziwą perłą kasyerów, mówił w zapale — jest bowiem: skromny, uczciwy i systematyczny!...

W tej chwili wbiegł do sali służący z telegramem.

Mowca wziął go do ręki i rzekł:

— Oto właśnie telegram od naszego kasyera. Donosi w nim, iż wyjechał za-granicę, zabierając z kasy towarzystwa 175,000 rubli. Widzicie przeto panowie, że miałem słusność. Jest on s k r o m n y, gdyż mógł ukraść dziesięć razy większą sumę, a poprzestał tylko na 175 tysięcy; jest u c z c i w y, gdyż przyznał się otwar-cie, niechcąc aby podejrzenie padło na niewinnych; jest w r e s z c i e s y s t e m a t y c z n y, gdyż natychmiast zawiadomił to-warzystwo o wypłynięciu z kasy gotówki!...

W Środę dnia 26. września 1883

odbędzie się

Publiczna licytacja  
niżej cen fabrycznych na  
ZEGARY



ścienne, stojące i zegarki  
kieszonkowe

z najlepszych fabryk genewskich  
w zaszczytne znanej od lat trydziestu  
pracowni zegarmistrzowskiej

ś. p. Rudolfa Unsina.

Codziennie świeże  
WINOGRONA KURACYJNE  
Z VOŚLAU

poleca handel pod firmą 2-6

E. G. Negerbauer w Rzeszowie.

Najtańszy bazar norymberski i galanteryjny

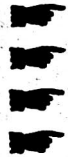
**A. Jachimowicza**

W RZESZOWIE,

poleca Szan. Publiczności

na sezon jesienny

wszelkie nowości w wielkim wyborze:



**KAPELUSZE**

filcowe

najnowszego

fasonu,



krawatki, kołnierzyki najnowsze, białą i czarną, roboty wycięte na kanwie, obuwie (sztyfety) męskie, damskie i dziecięce i t. d.

Wielki wybór chińskiego srebra

po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia z prowincji załatwia szybko i sumiennie. 11—?

Zakład introligatorski

**F. J. BRUNO**

w Rzeszowie, ulica Krakowska, 489  
zaopatrzonej w maszyny, wielką ilość  
płat do wycisków złotych, suchych,  
czarnych itp. oraz w najgostowniejsze  
pismo.

Podjął się wszelkich robót introligatorskich tak hurtowych jak i pojedynczych, galanterijnych oraz

**TAPETOWANIE POKOI**

6—?

PO CENACH JAK NAJUMIARKOWANSZYCH.

**Sobieszciana.**

Księgarnia J. A. Pelara w Rzeszowie  
poleca

Chociszewski, Sobieski pod Wiedniem  
z ilustracyami 9 ct.

Podgórska W., Król Jan III., opowiadanie historyczne 16 ct.

Stroka H. prof. Publiczna przemowa  
w d. 12. Września 1883 12 ct.

„Festnummer“ ilustrowanej gazety  
wiedeńskiej (6 arkuszy druku z 45.  
rycynami) 60 ct.

Wszystkie  
**Książki szkolne**  
do nabycia

W KSIĘGARNI J. A. PELARA

W RZESZOWIE.

**ZMIANA LOKALU.**

**Zalel Vortrefflich**

majster blacharski

w Rzeszowie, w domu Abrahama Laska, obok dwóch pomp

poleca Szanownej Publiczności swoją

**PRACOWNIĘ I SKŁAD**

wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących przedmiotów w wielkim wyborze, jako to:

wanny różnej wielkości, naczynia kuchenne latarnie olejne, samowary, klatki, i t. d. wykonuje także pokrycia dachów blachą żelazną, cynkową i papą, i skutecznie wszelkie naprawy starych.

**WIELKI SKŁAD LAMP.**

CENY UMIARKOWANE. 7—?

**ZMIANA LOKALU.**

**Świeże tegoroczne**

**WODY** 12—20

**MINERALNE**

poleca po najtańszych cenach

główny skład wód szczawnickich

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Poszukuje się

Spółnika lub Dzierżawcę

do młyna parowego w Targowiskach przy stacji kolei Transwersalnej.

**ZARZĄD W TARGOWISKACH**

poczta Miejsce.

4—5

**ZARZĄD PRZYTUŁISKA POLSKIEGO**  
**WE WIEDNIU** 4—6

zawiadamia, że zamówienia na Obraz Jubileuszowy

„Wjazd Jana III. do Wiednia“

przez Walerego Eliasza, w reprodukcji akwarelowej, przyjmuje na korzyść Przytułiska Wny MAUBYCY LEWINSKI, członek i delegat tegoż dla obwodu Rzeszowskiego w swem biurze, Nowe Miasto.

**Zawiadamiam P. T. Publiczność,**

że od 1. Września i nadal udzielam lekcji muzyki, śpiewu i języka francuskiego

Mieszkam przy ulicy Krakowskiej Nr. 339, dom w ogrodzie.

6—?

**BOGUMIŁA ACZKIEWICZ.**

**Najnowszy i najtańszy**  
**MAGAZYN MÓD**

i towarów galanterijnych

**J. FESSEL**

W RZESZOWIE

poleca Szanownej Publiczności

na sezon jesienny i zimowy

Kapelusze także

damskie kapelusze

módeli męskie

parzyckich NAJMODNIEJSZE



Bielizna męska i damska  
**obuwie różnego rodzaju**

z słynnej fabryki Warszawskiej

Dywany, koce, pistonki, kołdry, gorsety, kołnierzyki, szelki, wstążki,

koronki i t. p.

Materye jedwabne i wełniane

na suknie rozmaitego gatunku

także różne rzeczy najnowsze

**do wypraw ślubnych**

po cenach najniższych

Zamówienia na prowincji skutecznie

na najrzetelniej. 4—8

Nakładem i drukiem

Księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie  
wyšla broszura pod tytułem

„Winogrona“

jako środek leczniczy w różnych  
słabościach

z niemieckiego Dra E. SALLA.

Cena egzemplarna 20 ct. z przesyłką 23 ct.